

Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU

Blżej sprzedawców i klientów

„Życie” rozmawia z prezesem Zarządu Warszawskiej Spółdzielni Spożywców „Społem”, Janem Pazio

— **Działalność stołecznego handlu, w którym „Społem” odgrywa decydującą rolę, jako główny dystrybutor zaopatrzenia mieszkańców w podstawowe artykuły spożywcze, podlega codziennej ocenie robiących zakupy warszawiaków. Na podstawie kontaktów z handlem kształtuje się społeczna opinia o poziomie zaopatrzenia w żywność. Jak Pan, Panie Prezesie, będąc niejaką z drugiej strony, ocenia aktualną sytuację rynkową?**

— Mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że dysponujemy obecnie odpowiednim — zgodnie z normami — zaopatrzeniem w podstawowe artykuły spożywcze.

Codziennie dostarczamy na rynek w Warszawie ponad trzy i pół miliona różnorodnych towarów. Dostarczamy, a więc i sprzedajemy, każdego dnia 53 ton drobiu, 39 ton masła, 33 ton twarogu, 60 ton maki, 150 ton cukru, 35 ton kaszy, 15 ton ryżu, 120 ton warzyw i ziemniaków, 34 tony owoców, 365 tys. litrów mleka (latem 500 tys.), 332 tys. sztuk jaj itd. Nie mówię o mięsie i wędlinach bo znane są ogólne trudności, ale i tu dzielnie dostawcy są obecnie znacznie większe niż np. w ub. roku o tej samej porze.

Występujące zaś jeszcze braki — zwłaszcza asortymentowe — w podstawowych artykułach spożywczych spowodowane są głównie nierytmicznością dostaw. Lista zakładów przemysłowych, które nie wywiązały się z swoich dostaw nawet z września, jest, niestety, ciągle zbyt długa.

— **Mówi Pan, Panie Prezesie, że podstawowe artykuły spożywcze nie powinno brakować w sklepach. A jednak skargi są nadal. Czym więc to tłumaczyć?**

Krytyczne opinie klientów stały się dla nas poważnym sygnałem, że nie w pełni wywiązujemy się ze swoich obowiązków. Oceny naszej pracy dokonał sekretariat Komitetu Warszawskiego. Niedomagania potwierdziła kontrola społeczna dokonana przez Warszawską Radę Związków Zawodowych, o czym „Życie” obszernie informowało. Wyciągnęliśmy z tego wiele konkretnych wniosków.

Myszę, że podstawowa nasza słabość polega na niedostatecznej znajomości kłopotów, ale także niedomagań personelu sklepów i zbyt słabym oddziaływaniu na postawy naszych pracowników.

Na pewno do handlu trafił i tacy, którzy nie powinni w tym zawodzie pracować. I z takimi musimy się rozstać. Ale widzi pan — jeżeli na 43 tysiące pracowników tylko 430 będzie niesolidnych, czy nawet nieuczciwych, to jest zaledwie jeden procent. A zła opinia już teraz dotyczy wszystkich. Zdecydowana większość „społemowców” to przecież uczciwi, sumienni, ofiarni pracownicy. Nierzadko już wykazywali, że zasługują na uznanie i pochwałę. Nasza zarządca — wina, że zbyt rzadko się z nimi spotykaliśmy, zbyt mało rozmawialiśmy o ich pracy.

Teraz narady i spotkania z pracownikami — stało się systematyczne — wprowadzamy jako zasadę. Omawiać na nich będziemy wszystkie skargi klientów! Taki kontakt pomoże nam w lepszej, rzetelniejszej ocenie pracy załogi. Dokonałmy jej właśnie niedawno przy dużej pomocy komitetów dzielnicowych partii.

Muszę tu podkreślić, że w rezultacie awansowaliśmy blisko 10 proc. załóg sklepowych, że przynależymy bardzo dużo nagród i wyróżnień.

— **Ale jednocześnie wyciągnęliśmy bardzo surowe konsekwencje w stosunku do tych, którzy zaniedbywali swoje podstawowe obowiązki. Zwolniliśmy z pracy 43 osoby, w tym dwie ze skutkiem natychmiastowym. Ponad 300 osób otrzymało upomnienia, a 80 — nagany. Rozliczyliśmy się sumiennie z naszymi pracownikami.**

— **Takie oceny powinny być chyba dokonywane systematycznie przez waszych kontrolerów?**

— „Społem” dysponuje dobrym, fachowym aparatem kontrolnym, który pracuje problemowo. Sprawdza stan sanitarny, czystość sklepów, zgodność cen i wag, czy, jak ostatnio, zaopatrziliśmy taką kontrolę w ponad 600 sklepach. Stwierdził, że braków w podstawowych artykułach żywnościowych nie było.

Kontrolę więc z naszej strony są, ale nie zawsze obejmowały kwestie najważniejsze, nie zawsze uwzględniały również konkretne skargi mieszkańców.

Sprawa nie jest prosta, jeżeli wziąć pod uwagę, że mamy ponad 2.800 sklepów, 900 punktów żywnia zbiorowego (restauracji, kawiarni, barów, bufetów, stołówek), 130 zakładów produkcyjnych i trzy zespoły magazynowe. W „Społem” zatrudnionych jest ponad 43 tysiące osób.

Wypracowaliśmy już jednak wiele nowych form kontroli wewnętrznej. Ale przede wszystkim chcemy oprzeć się na współpracy z samorządem mieszkańców. Chcemy przybliżyć, bardziej dostosować nasz system zarządzania do tych potrzeb. Dlatego od nowego roku powołujemy przy oddziałach „Społem” — które istniały w każdej dzielnicy — specjalnych pełnomocników rejonowych. Połączymy dzielnicę na rejon. Każdy pełnomocnik będzie w stałym, codziennym kontakcie zarówno z kierownikami

sklepów swojego terenu jak i samorządem mieszkańców. Dbać on będzie o należyte zaopatrzenie w swoim rejonie, troszczyć się o estetykę i waunki sprzedaży i zakupów, a także — wspólnie z samorządem mieszkańców — rozwiązywać zaistniałe sytuacje konfliktowe.

Kontrolę, artykuły w prasie i uwagi klientów zwróciliśmy nam też m.in. uwagę na nie najlepszą funkcjonującą wewnętrzną informację handlową. Magazyny nie zawsze wiedziały, co jest w sklepach, a kierownicy sklepów — co w magazynach. Związczą, że magazynów mamy trzy, a dzielnic — czyli oddziałów „społemowskich” (bo taka jest struktura) — siedem.

Zła, czy w ogóle brak tej informacji stał się dla niektórych kierowników sklepów parawanem, za którym ukrywał swoje wygodnictwo. Po co np. ryzykować i zamawiać więcej określonego towaru, który może się ewentualnie zepsuć — najwygodniej powiedzieć: „nie ma bo nie dowiedział”. Połowaliśmy więc teraz przy hurtowniach rady użytkowników, w skład których wchodzi dyrektorzy oddziałów, magazynu i transportu. Obowiązkiem tych rad jest wypracowanie jak najlepszych metod realizacji zaopatrzenia wg ustaleń władz miasta. I zarazem jego bieżące kontrole. W tym też widzimy możliwość udoskonalenia przepływu informacji z hurtu do detalu i odwrotnie.

— **Z dotychczasowej Pańskiej wypowiedzi wynika, że „Społem” wyciąga wnioski z**

krytyki społecznej. To powinno przyczynić się do dalszej poprawy stylu i organizacji pracy w handlu. Ale chyba nie zalał wszystkich problemów...

— Rzeczywiście. Stwierdzenie „nie ma tego w sklepie”, sugeruje fałszywy obraz pracy całego handlu. Bo przecież sklep sklepowi nierówny. Jak można stawiać takie same wymagania małemu, klasnemu, bez zaplecza (a takich jest w Warszawie ok. 50 proc.) co i „Supersamowi”. Nie w każdym sklepie muszą być wszystkie towary. Najczęściej po prostu nie mogą, bo nie ma ich tam gdzie przechowywać. Stąd biorą się nasze działania modernizacyjne. Łączymy kilka małych pomieszczeń w jedno większe. Wyposażyliśmy placówki w kilkadziesiąt tysięcy urządzeń chłodniczych, ustawiamy nowoczesne regały i półki, instalujemy kasy rejestrujące. Co roku przekazujemy do użytku 40-50 tys. m kw. nowej, nowoczesnej wyposażonej powierzchni sklepowej. Ale to jeszcze wszystko mało.

Pracujemy teraz nad właściwym rozmieszczeniem i pełną modernizacją stołecznej sieci handlu. Wszyscy przecież wiemy, że jest ona przestarzała, nie odpowiadająca dzisiejszym potrzebom. Dopiero wspólne działania w zakresie organizacji, form i stylu pracy każdego sklepu, a także ich lokalizacji i unowocześnienia przyniesie może odczuwalną poprawę funkcjonowania handlu zgodnie z wymaganiami mieszkańców stolicy.

Rozmawiał: MAREK DUNIN-WĄSOWICZ



Zapasy na zimę. Do punktów skupu zwozi się teraz cebule, marchew, buraki, kapuste — na eksport i na rynek krajowy. Warszawska Spółdzielnia Ogrodnicza przyjmuje dziennie w swych punktach po kilkadziesiąt ton warzyw. Na zdjęciu: plantator Jan Osiecki przywiózł cebulę do punktu skupu w Zakroczymiu.

Książki tygodnia

Spacer po dawnej Warszawie

ISTOPADOWE dni, chłodne, wietrzne, mgliste, nie zachęcają do przechadzek po mieście. Mimo to, a może właśnie dlatego chciałabym zaproponować Państwu spacer po Warszawie. Spacer nie zwyczajny, bo odbywany za pośrednictwem książki, która przeniesie nas w odległy, barwny, niepopatrzalny w swym klimacie i atmosferze świat dawnej Warszawy. Właśnie bowiem PIW-owska „Biblioteka Syrenki” przypomina nam dzieło zmarłego przed kilkunastu laty Jana Stanisława Bystronia.

Wybitny polski uczony, etnograf i socjolog, autor ważkich prac (że wymienić choćby „Piesni ludu polskiego”, „Szkołę i społeczeństwo”, „Socjologię”, „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce” czy „Kozmizm”) był również historykiem Warszawy. Wspomnianą książką, do której materiały gromadził w czasach okupacji, ukazała się w okresie tuż powojennym. Obecnie otrzymaliśmy wydanie drugie, poszerzone o oryginalną wersję rozdziału dziesiątego wraz z uzupełniającym zakończeniem dopisanym przez Stanisława

Dzikowskiego. (Rzeczonym wstępem opatrzył całość Ryszard Kolodziejczyk.) Mimo iż od pierwszej edycji „Warszawy” minęły prawie trzy dziesiątki lat, w którym to czasie ogłoszono wiele nowych opracowań dotyczących różnych wątków dziejów stolicy, monografia Bystronia stanowi nadal pozycję nie zastąpioną, reprezentującą wciąż aktualne walory poznawcze, stanowi nieocenione źródło wiedzy o Warszawie w dawnych wiekach.

Zawarte tu materiały, ułożone w porządku chronologicznym, upamiętniają historię miasta począwszy od wieków średnich aż po czasy Drugiej Rzeczypospolitej. Jest to historia widziana od strony życia codziennego Warszawy w jego różnych przejawach. Losy miasta splatają się w tej książce nierozdzielnie z losami jego mieszkańców. Odzwierciedlając obraz rzeczywistości warszawskiej w dawnych wiekach ukazuje zarazem Bystron losy kolejnych pokoleń warszawiaków. W pejzaże Warszawy, w jej ulice, parki, place, wpisuje zwykłych, szarych ludzi, przedstawia ich zajęcia, zwyczaje, obyczaje.

Czy lekarz jest dobry na wszysko?

STEFAN ANCEREWICZ

MOŻNA powiedzieć, że tak — przynajmniej w jednym resorcie. W naszej służbie zdrowia lekarze nie tylko leczą, lecz również martwią się o ogrzewanie szpitala, szukają murarzy, by przeprowadzić remont, kłopotczą się brakiem siły roboczej na swoim terenie, rozmyślają nad jak najszybszą gospodarką finansową, a jednocześnie prowadzą mniej lub bardziej dalekosiężną politykę zdrowotną, której przedmiotem my jesteśmy. Jak na przedstawicieli jednego — o wyrażenie zakreślonym w czasie studiów — zawodu to bardzo dużo. Powiem więcej, choć eufemistycznie — wygląda to na wyraźne przeciążenie obowiązkami, że szkoda dla samych zainteresowanych i dla nas, pacjentów.

Myślenie w gorsecie

Ostatnio zaczyna dręczyć mnie obawa, że wpadamy w swego rodzaju historyczną obsesję. Często bowiem, gdy zaczynam zastanawiać się nad uwarunkowaniami pewnych niedowiadów naszej opieki zdrowotnej dochodzę do wniosku, że przypłycają nam niektórych słabości tkwi w ugruntowanych tradycjach nawykach myślowych, które nie pozwalają na szukanie rozwiązań adekwatnych do zmieniającej się rzeczywistości.

W Polsce z dawien dawna lekarz był szefem placówki służ-

by zdrowia. To prawda, ale jaka to była służba zdrowia?

Nie sięgając pamięcią zbyt daleko wstecz pozostanę tylko przy czasach powojennych. Przez blisko trzydzieści lat tworzyła ją sieć niewielkich przychodni, ośrodków zdrowia i szpitali, które liczyły przeciętnie po 200 łóżek. Większe zakłady lecznictwa zamkniętego, występowyły sporadycznie, a szpital 1000-łożkowy to już był kolos. Takie można było policzyć na palcach.

Wszystkie te placówki były ściśle pododdziałane barierami administracyjnymi, każda była samodzielną w swoim zakresie działającą, a zatrudniały od kilku do co najwyżej (znów odwołuję się do przeciętnej) 200-300 pracowników. Każdy dyrektor gospodarował więc na stosunkowo niewielkim podwórku.

Na tym podwórku dominowały decyzje dotyczące problemu medycznego. Sprawy gospodarcze związane z koniecznością utrzymania szpitala w ruchu (o ośrodku zdrowia lub przychodni nie warto wspominać) były niedużego kalibru, prace personelu niemal co do złotówki sztywno określały przepisy, poszczególne jednostki nie prowadziły robot inwestycyjno-remontowych w skali wymagającej fachowego przygotowania przed podjęciem decyzji i do późniejszego nadzorowania. W tej sytuacji lekarz mający pomocnika — wykonawcę w osobie swego zastępcy do spraw administracyjnych — mógł sobie zupełnie dobrze radzić z dyktowaniem. Więcej nawet, ponieważ przeważająca część zasadniczych decyzji dotyczyła kwestii leczniczych prawidłowo było, że placówka służby zdrowia kierował człowiekiem z przygotowaniem medycznym.

Zasada kierowania placówkami służby zdrowia przez lekarzy obowiązuje w dalszym ciągu, mimo że sytuacja dość poważnie się zmieniła. To, co było dobre wczoraj nie zawsze jest jednak dobre dzisiaj, a kontynuowanie metod działania powstałych przed laty nie w każdym przypadku oznacza dobry — bo praktycznie sprawdzony — styl pracy. Zbytlna zachowawczość w systemie ochrony zdrowia oznacza hamowanie postępu i w efekcie wyniki gorsze od możliwych do osiągnięcia.

W zmienionych realiach

Przed kilku laty została przeprowadzona integracja lecznictwa, manewr słuszny i celowy. Zamiast rozdrobnionej służby zdrowia mamy do czynienia z zespołami opieki zdrowotnej, grupującymi w jedną organizacyjną całość kilka lub kilkanaście placówek, zatrudniającymi setki, a w bardzo wielu przypadkach więcej niż tysiąc pracowników, stanowiącymi w sumie dość złożony — również gospodarczo — mechanizm. Jednocześnie w służbie zdrowia wszedł w życie nowy system placowy, w którym dyrektor zespołu ma dość daleko idącą swobodę w określaniu indywidualnych zarobków ludzi. Problem polityki personalnej, której integralną częścią stanowią działania placowe wyrosł tym samym na skalę przedmiotem w tym resorcie niespolitykany.

Ale nie tylko on jeden. Leczniczo zostało zespolone m. in. po to, by możliwie najpełniej wykorzystywać bazę materialną służby zdrowia, a szczególnie zaplecze diagnostyczne, pracowni analityczne itp. By podjąć takiż zadanie, a następnie wywiązać się z niego na bieżąco trzeba mieć odpowiednie przygotowanie organizatorskie umożliwiający wybór najtrafniejszych decyzji. W ZOZ powstał problem łączności pomiędzy

poszczególnymi placówkami, sprawnego transportu, wreszcie zaopatrzenia w rozmiarach przedmiotem jednostkowo nieznanym. Roboty remontowo-inwestycyjne prowadzi się teraz w innej skali (niektóre ZOZ zafundowały sobie własne brygady remontowo-budowlane), a całym tym majątkiem trzeba zarządzać mądrze, fachowo i efektywnie. By obraz był pełen należy dodać, że obecnie budowane szpitale (które pozostają trzonem każdego zespołu) są znacznie większe niż przed laty, dużo bogatsze w sprzęt i aparaturę — krótko mówiąc ich mechanizm gospodarczy jest znacznie bardziej skomplikowany.

Oczywiście zasadniczym celem ZOZ-ów jest działalność profilaktyczno-lecznicza, ale chlebem codziennym dyrektora jest zarządzanie, a nie rozstrzyganie problemów medycznych czy planowanie polityki zdrowotnej. Po prostu punkt ciężkości uległ pewnemu przesunięciu.

Specjalizacja nie wystarczy

Dyrektora ZOZ na studiach uczono medycyny. Przygotowywano go do niesienia pomocy chorym ludziom, w mniejszym już stopniu do planowania i prowadzenia profilaktyki. To zrozumiałe, że nie oblał on swego stanowiska bezpośrednio po studiach, do przygotowania teoretycznego dołożył kapitał życiowego doświadczenia, a ponadto odbył dodatkowe przeszkolenie osiągnął specjalizację w dziedzinie organizacji ochrony zdrowia również zaprogramowaną dla lekarzy. Nie zmienia to jednak faktu, że na czele sporej machiny organizacyjnej stawiamy medyka z czystym tyłkiem przygotowanym w dziedzinie organizacji i zarządzania, zamiast np. ekonomisty znającego problematykę służby zdrowia.

Lekarz zaś będzie zawsze ciałem ku medycynie, czego dowodem jest fakt, że wszyscy dyrektorzy ZOZ-ów część swego dnia poświęcają pracy bezpośrednio przy chorym, na godzinę lub dwie stając się asystantami podległego sobie szpitala. W regule tej znajdują również potwierdzenie tezy, iż w pracy dyrektorskiej dominują elementy ekonomiczno-organizatorskie. Zainteresowani mówią wprost — będąc dyrektorem odchodzę od swego zawodu i bronię się przed tym przez pracę na szpitalnym oddziale. Bo dyrektorem mogę przestać

być i wtedy zawsze wrócę do gabinetu lekarskiego.

Dla mnie takie stwierdzenia mają jeszcze dodatkową wymowę. Lekarze nie czują się zbyt pewnie w zarządzaniu, czemu zresztą nie można się dziwić mając na uwadze fakt, że do tej funkcji zostali przygotowania jedynie przez przeszkolenie podyplomowe, a ich zasadniczy kapitał stanowi wiedza medyczna. Negatywny efekt takiej sytuacji jest zresztą podwójny: z jednej strony wiele decyzji z zakresu ekonomii i zarządzania podejmują ludzie niedostatecznie do nich przygotowani, z drugiej zaś ich duża wiedza i kwalifikacje medyczne są wykorzystywane w niewielkim stopniu.

Inny model

W moim przekonaniu sytuacja dojrzała do zmiany. W służbie zdrowia domena lekarzy powinna być te funkcje, których wykonywanie oznacza działalność profilaktyczno-leczniczą również w sensie prognozowania stanu zdrowia społeczeństwa i kształtowania polityki zdrowotnej. Tam natomiast gdzie kierowanie oznacza bezpośrednie, operatywne zarządzanie dużą jednostką organizacyjną, szefem powinien być człowiek o odpowiedniej wiedzy akademickiej (np. ekonomista) wprowadzony w zagadnienia ochrony zdrowia. Przy nim jednak musi stać naczelny lekarz np. ZOZ-u, który by miał decydujący głos we wszystkich kwestiach natury medycznej.

Nie wymyśliłem tu niczego specjalnie nowego, podobny model zarządzania funkcjonuje od lat w naszych uzdrowiskach, którzy przecież służą przede wszystkim leczeniu. W nich ekonomista zajmuje się sprawnym działaniem całoci przedsiębiorstwa, a lekarz suwerennie kieruje i nadzoruje stronę medyczną uzdrowiska.

Wiem, że w wielu osób sama myśl o tym, że na czele jednostki służby zdrowia mogliby stać ludzie bez przygotowania medycznego wywoła gwałtowny sprzeciw. Ale odrzućmy na bok emocje i zastanówmy się spokojnie nad tym, na ile sprawowanie funkcji dyrektora ZOZ jest bliższe kierowaniu wielką firmą usługową niż leczeniu.

Do Redaktora „Życia”

Produkowaliśmy a nie tylko montowaliśmy

8 listopada br. ukazał się w Życiu Warszawy artykuł pt. Jak „spolszczyć” maszynę do pisania. Na początku artykułu znajduje się informacja, że „maszyn do pisania jeszcze nie produkowaliśmy w Polsce poza krótkim okresem montażu maszyn marki „FK” z zagranicznych części w przedwojennej warszawskiej Fabryce Karabinów.”

Jako były pracownik Fabryki Karabinów znający sprawę dogłębnie ze względu na spełnianie funkcji, stwierdzam, że informacja ta jest świadome i czy też nieświadome nieprawdą.

W Fabryce Karabinów pracowaliśmy od maja 1929 do września 1939 roku, jako kierownicy produkcji i nadzoru technicznego i wykonawcy, kierownicy produkcji maszyn do pisania (1934—1936), szef ruchu i wreszcie szef produkcji i v. dyrektor (1937—1939). W uruchamianiu i produkcji maszyn miałem du-

ży, w niektórych okresach decydujący udział.

Maszyny z marką „Łucznik”, a następnie „FK” były produkowane na podstawie licencji firmy „Etablissement Contino-uxa” w Paryżu. Licencja, o ile sobie przypominam, była zakupiona na początku 1930 r. Zaczęto od montażu części francuskich i stopniowo przechodzono na polskie. Montaż był uruchomiony w 1. roku od zakupu licencji, a mniej więcej od połowy 1931 roku montowano maszyny z części wyłącznie polskich, przy czym części metalowe były wykonywane w Fabryce Karabinów.

Importowane były tylko części (komplety z polską pisownią i wszelkiego rodzaju oddzielne znaki) od specjalistycznej firmy „Ransmeyer” w Berlinie.

Wielkość produkcji wynosiła 300—500 szt. miesięcznie, zaczęto od zapotrzebowania.

Należy wyjaśnić, że maszyna polska musiała być konkurencyjna pod względem jakości i ceny z maszynami amerykańskimi (Underwood, Remington, Royal) i niemieckimi (Ideal, Continental i inne), ponieważ nawet instytucje państwowe nie były zobowiązane do kupowania maszyn krajowych. Po mimo to po pierwszych trudnych dwóch latach, sprzedaż rozwijała się lepiej i opinia o maszynach była bardzo dobra. Mam i w razie potrzeby mogę przedstawić do wglądu zeszły referencyjny z 1935 roku z 70 b. pozytywnymi opiniami różnych użytkowników.

Materiały do produkcji maszyn były oczywiście krajowe, z wyjątkiem drutów, tzw. fortepianowych, do produkcji drobnych sprężyn, taśmy stalowej do produkcji sprężyn napędowych i kulek łożyskowych, które były sprowadzane ze Szwecji.

W 1937 roku po bardzo gruntownym przebadaniu dostępnych na rynku portabli, była zakupiona od szwajcarskiej firmy E. Paillard i Cie S.A. (Zakłady w Ste-Croix i w Yverdon) licencja na maszynę typu portable „Hermes — Baby”, która w Polsce była sprzedawana pod nazwą „FK ma”. Początkowo wykonywano montaż z części szwajcarskich i stopniowo zastępowano je polskimi.

W 1939 r. była już produkowana większość części. Było to możliwe dzięki oryginalnej konstrukcji bez trudnych do wykonania elementów i doświadczeniu z dużo trudniejszymi maszynami biurowymi.

Taka jest prawda o produkcji przedwojennej maszyn polskich, jakże różna od informacji w artykule „Życia Warszawy”.

Prof. inż. PAWEŁ KOSIERADZKI Warszawa

nej geby kobiety, powadziwszy się jedna z drugą, bieglą w zapale do instygatora marszałkowskiego, który karał winne grzywną”.

Jeśli zajrzymy w dalszą przeszłość, w wiek XVII, znajdziemy się w Warszawie, której ulice nie mają jeszcze stałych nazw. Ktoś, kto chciał określić ich położenie, musiał posłużyć się dłuższym opisem. Na planie z r. 1667 ulica Świętojska oznaczona została w taki oto sposób: — „z Freta, mimo kościół Św. Jerzego, między ogrodami, aż w pole do wału poprzecznej drogi”. Ulica Długa oznaczona jest jako „wiodąca od kościoła Św. Ducha, mimo Św. Trójcy, wzdłuż w pole aż do trójce na wygonie staromiejskim”. Spacer po dawnej Warszawie był więc czynnością mocno skomplikowaną. W wieku XVIII wędrownika po mieście stało się uciążliwym z innego już powodu. — „Bruki na wielu ulicach są poposażone, na wielu zaś całe ich nie masz, co — jak stwierdza Komisja Brukowa — ustawicznie czyni nieochoednością i na inne miejsca błota przypuszcza”.

Jakże za to sielankowy obraz Warszawy jawi się przed nami w wieku XIX! W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia miasto tonie w zieleni. Przy ulicy Chmielnej od rogu Szpitalnej i Zgody, na pustych placach rosną zieleniaki, kapusta, owies. Polbiskie Aleje Jerolimskie, ocienione podwojnymi rzędami topoli włoskich, urzekają ciszą i spoko-

BEATA SOWINSKA

Ataki polityków chadeckich na Schmidta

Edward Gierek: tworzymy wspólnie podstawy do współżycia naszych narodów w pokoju

Oczekujemy zwłaszcza, że przylatująca zostanie i rychło zrealizowana propozycja zawarcia porozumienia o zakazie wszelkich prób broni jądrowej i równoczesnego morató

z dziennikarzami

(W) Wieczorem 22 bm. odbyło się w Warszawie spotkanie z akredytowanymi z okazji wizyty

Helmut Schmidt: nasz dialog potrzebny jest dla pokojowej przyszłości całej Europy

Z kolei rzecznik prasowy Związku PRL — Włodzimierz Janowski przedstawił przebieg zarówno spotkań przywódców jak i rozmów plenarnych. Stwierdził, że spotkania te wykazywały wole obu państw dalszego pogłębiania i rozszerzania współpracy. W obok spraw bilateralnych, omawianych w trakcie tych spotkań, realizacja Aktu Koncordatu międzyrządowego o zbadaniu i wyłączeniu zbrodni, stwierdzenie, że w dziedzinie pogłębiania normalizacji notuje się znaczny postęp. Dużo miejsca poświęcono sprawom gospodarczym, które rzecznik polski określił jako fundament rozwoju. Dodał on, że strona polska przedłożyła szereg konkretnych propozycji, których realizacja powinna usunąć hamulce w tej współpracy i nadać jej nową dynamikę.

Chciałbym Państwa prosić, byście z takimi krytykami — która oczywiście dotyczy nie tylko spraw wewnętrznych, ale i także polityki zagranicznej, polityki wschodniej, polityki wobec Polski — nie wrzucali fałszywych wniosków. Nawet raz, że Państwa większość ludzi zamieszkałych w moim kraju, jeśli chodzi o losy Polski, nie chce inaczej, jak normalności tych stosunków, a pewnego dnia może i przyjaźni. Ale gadam się również z Panem, dojdziemy do takiego doła, do takiego punktu, kiedy te ustępstwa będą...

Do tego stwierdzenia chciał-
bym dołączyć swoje. W ciągu
wielu, wielu stuleci, w sto-
lunkach między Polakami i
Niemcami było wprawdzie
wiele nienawiści, wiele prze-
stępstw, wiele wrogości, ale
sądze, że było też bardzo wie-
le wzajemnej wymiany kultu-
ralnej, wzajemnych punktów
dotyczywych, wzajemnej wymia-
ny myśli. Sądze, że w przy-
szłości może być właśnie tak,
że Polacy i Niemcy mogą so-
bie nawzajem wiele pomóc.

Dodajmy, że ta wymiana po-
głód trwała w chwili, gdy
kanclerz Schmidt mówił w by-
m obozie koncentracyjnym
święcim, o moralnych zob-
owiązaniach wszystkich Niemców
gdzie szef krajowej grupy CSU
Bundestagu Zimmermann
rzekał, że w najbliższych wy-
borach parlamentarnych kandy-
datem na kanclerza z ramienia
pejnej opozycji może być za-
ówno Helmut Kohl jak i Franz
Josef Strauss.

z dziennikarzami

(W) Wieczorem 22 bm. odbyło się w Warszawie spotkanie z akredytowanymi z okazji wizyty

Z kolei rzecznik prasowy Związku PRL — Włodzimierz Janowski przedstawił przebieg zarówno spotkań przywódców jak i rozmów plenarnych. Stwierdził, że spotkania te wykazywały wole obu państw dalszego pogłębiania i rozszerzania współpracy. W obok spraw bilateralnych, omawianych w trakcie tych spotkań, realizacja Aktu Koncordatu międzyrządowego o zbadaniu i wyłączeniu zbrodni, stwierdzenie, że w dziedzinie pogłębiania normalizacji notuje się znaczny postęp. Dużo miejsca poświęcono sprawom gospodarczym, które rzecznik polski określił jako fundament rozwoju. Dodał on, że strona polska przedłożyła szereg konkretnych propozycji, których realizacja powinna usunąć hamulce w tej współpracy i nadać jej nową dynamikę.

Chciałbym Państwa prosić, byście z takimi krytykami — która oczywiście dotyczy nie tylko spraw wewnętrznych, ale i także polityki zagranicznej, polityki wschodniej, polityki wobec Polski — nie wrzucali fałszywych wniosków. Nawet raz, że Państwa większość ludzi zamieszkałych w moim kraju, jeśli chodzi o losy Polski, nie chce inaczej, jak normalności tych stosunków, a pewnego dnia może i przyjaźni. Ale gadam się również z Panem, dojdziemy do takiego doła, do takiego punktu, kiedy te ustępstwa będą...

Do tego stwierdzenia chciał-
bym dołączyć swoje. W ciągu
wielu, wielu stuleci, w sto-
lunkach między Polakami i
Niemcami było wprawdzie
wiele nienawiści, wiele prze-
stępstw, wiele wrogości, ale
sądze, że było też bardzo wie-
le wzajemnej wymiany kultu-
ralnej, wzajemnych punktów
dotyczywych, wzajemnej wymia-
ny myśli. Sądze, że w przy-
szłości może być właśnie tak,
że Polacy i Niemcy mogą so-
bie nawzajem wiele pomóc.

prezenta, odpowiadającego in-
teresom wszystkich narodów.
„Prawda” podkreśla, że szcze-
plną uwagę poświęcono spra-
mowi realizacji wszystkich po-
nawień Aktu Końcowego
BWE, a także sprawie zaha-
mowania wysiłku zbrojni
i prawie rozbrojenia.
Londyński „Times” zwrócił
uwagę na to, że kanclerz
Schmidt w swoim przemówie-
niu w Polskim Instytucie Spraw
międzynarodowych powiedział
m.in., że sprawa odprezenta nie
winna być sprawą tylko wiel-
kiej mocarstwa, a kraje małe i
średnie winny wnieść do niej

Człowiek — Świat — Polityka

Każdy może zostać czytelnikiem książek klubowych

Zainteresowanie XI Dniami Książki „Człowiek — Świat — Polityka” — 1978 w Radomiu wzrasta w miarę odbywania się imprez towarzyszących tegorocznej dekadzie, jak również dzięki temu, że dość wcześnie, bo już w drugiej połowie listopada br. ukazał się „Informator” Klubu Książki, prezentujący 30 interesujących książek klubowych.

W księgarni nr 401 przy ul. Zeromskiego 27, pierwszym zainteresowanym udziela informacji Józef Kosior.

— Członkiem Klubu Książki „Człowiek — Świat — Polityka” może zostać każdy, kto do 31 stycznia 1978 roku zamówi co najmniej 6 pozycji z zestawu klubowego, wypełniając kartę zgłoszenia.

— Kto przyjmuje zgłoszenia i przedpłaty?

— Wybrane z 30 pozycji, lub wszystkie pozycje, można zamawiać w dowolnej księgarni Radomia (prócz antykwariatu, Księgarni Technicznej przy ul. 1 Maja i Księgarni Muzycznej przy ul. Zeromskiego). Można te książki zamawiać za pośrednictwem poczty, wysyłając zamówienie pod adresem dowolnej księgarni w całym kraju, można wreszcie zamówić je u kółporterów w zakładach pracy, szkołach a nawet w bibliotekach. Członkowie klubu będą każdorazowo informowani pisemnie o ukazaniu się interesujących ich tytułach klubowych. Opłaty wnoszą się już po otrzymaniu z księgarni, wzglę-



ubiegłych z tym, że w tegorocznej imprezie wydawniczej ukaza się pozycje najnowsze. Zresztą były one przedmiotem zapowiedzi (rozmowy z autorami i wydawcami w radiu i telewizji, fragmenty drukowano w prasie literackiej, w tygodniach).

Niektóre z nich, jak np. „Rolnictwo — Rynek — Równowaga”, praca zbiorowa, poświęcona podstawowym problemom gospodarki żywnościowej w Polsce czy „Obozy hitlerowskie na ziemiach pol-

Należy przypomnieć, że lista książek klubowych obejmuje 4 grupy zagadnień tematycznych: marksizmu-leninizmu, historii i pamiętników, współczesnych zagadnień Polski i współczesnych zagadnień świata.

Z tematyką zawartą w tych wydawnictwach zapoznają się czytelnicy na spotkaniach z autorami i przedstawicielami wydawnictw. Między innymi takie imprezy organizowane są w zakładach pracy. Np. w RWT — zakładzie pracy, posiadającym według oceny Domu Książki najbogatszą w naszym województwie zakładową bibliotekę z pozycjami społeczno-politycznymi i wydawnictwami fachowymi.

Wszystkie te imprezy połączone są z wystawami i sprzedażą książek: społeczno-politycznych. W miarę ukazywania się na rynku wydawniczym najnowszych pozycji, ich okazowe egzemplarze prezentowane będą również w zakładach pracy, szkołach, klubach i księgarniach.

Wszystkie placówki kulturalne przygotowały z okazji dekady wiele imprez, m.in. wystawę książek witrażową wydawniczej LSW w radomskim Klubie MPiK. Z bywalcami Klubu spotkał się tam znany pisarz Józef Ozga Michalski, który po wieczornej autorskiej podpisywał swoje książki.

be-de

Fot. Antoni Zuchowski



dnie po doręczeniu przez pocztę. Niektórych zainteresuje niewątpliwie fakt, że do każdej książki dodawany będzie egzemplarz klubowy. Każdemu członkowi Klubu przysługuje po zakupie każdego zestawu 6 książek jedna książka premiowa — do wyboru.

A więc warunki uczestnictwa w Klubie Książki „Człowiek — Świat — Polityka” — 1978 podobnie jak i w latach

Sesja w Muzeum Okręgowym

Polacy w Rewolucji

Październikowej

Obchody 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej stały się impulsem do podejmowania przez placówki badawcze i oświatowe tematów związanych z tym epokowym wydarzeniem. Muzeum Okręgowe w Radomiu organizuje w dniu 25 bm. sesję popularnonaukową na temat udziału Polaków w Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Sesja rozpocznie się o godz. 11 w Muzeum Okręgowym. W programie sesji referaty wygłoszą: prof. dr hab. Mirosława Zakrzewska-Dubasowa „Udział Polaków w działaniach militarnych podczas Rewolucji Październikowej i wojny domowej” oraz dr Marek Mądzik: „Udział Polaków w kształtowaniu się władzy radzieckiej w latach Rewolucji i wojny domowej”. Referenci są pracownikami naukowymi lubelskiego UMCS.

(m)

ZE SPORTU

Szachy

Po czterech rundach I Drużynowych Mistrzostw Szachowych Klasy Wojewódzkiej prowadzą szachyści z MDK „Orleń” Radom przed zespołami ROK „Senior” Radom, które zdobyły po 5 pkt.

Jak nas poinformowano w Radomskim Okręgowym Związku Szachowym 4 grudnia br. odbędzie się finał indywidualnych mistrzostw woj. radomskiego w szachach kobiet a 5 lutego 1978 r. (po rozegraniu pięciu spotkań) finał mistrzostw szachowych mężczyzn. W mistrzostwach wezmą udział przedstawiciele szesciu stref: Białobrzegów, Drzewicy, Grójca, Pionek, Przysuchy i Radomia. (mz)

Okazja dla smakoszy!

Konkursowe popisy kucharzy we „Frykasie”

Rzadko — bo w odstępach pięciu lat — odbywają się w Radomiu uroczystości „pasowania” kucharzy na mistrzów tego zawodu. Tym razem do egzaminu i przedstawienia „sztuki kucharzkiej” przystąpiło aż 38 kucharzy z Radomia, Pionek, Koźlenic i Grójca. Egzamin i bardzo praktyczny pokaz sztuki mistrzowskiej (dania gorące, wyroby garmażeryjne — tradycyjne i własnego pomysłu) odbywają się od 22 do 26 listopada br. w restauracji „Frykas”.

Stojący przed państwową komisją egzaminacyjną przyszedli mistrzowie patelni i rondla mają za sobą przeważnie ukończoną naukę zawodu w radomskim Liceum Gastronomicznym i pięcioletni staż pracy w zawodzie na samodzielnym stanowisku. Niemal wszyscy są pracownikami WSS-owskiej gastronomii i już w pierwszym dniu egzaminu praktycznego zaproponowali nowe, własnego pomysłu i wykonania, potrawy gorące, desery i przystawki.

Egzaminacyjny występ kucharzy, kontynuujących sławną tradycję radomskich gastronomów — Wierzbickich czy Cuperów, którzy dla radomskiej gastronomii (w przeszłości) zdobyli zastrzeżoną chwałę (również na gastronomicznym rynku europejskim), cieszą się dużym zainteresowaniem wśród konsumentów „Frykasy”, jako że „wyniki” ich sztuki egzaminacyjnej są podawane natychmiast, na zamówienie.

Szczególnie desery „egzaminacyjne” przypadły klientom do gustu i smaku. Bardzo smaczne są też dania gorące i garmażeryjne. Jaka szkoda — trudno od takiego westchnienia powstrzymać się — że te uroczystości pasowania na kucharzy-mistrzów tak rzadko odbywają się w naszym mieście! be-de

Rozpoczęto budowę osiedla „Gołębiów”

Na terenie przyszłego osiedla mieszkaniowego „Gołębiów” trwają już pierwsze roboty przygotowawcze. Brygady z Radomskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich pod kierunkiem Józefa Lukomskiego układają potężne, prefabrykowane płyty typu „Grzybów”, które służą będą w czasie budowy jako tzw. drogi technologiczne dla samochodów i maszyn budowlanych. Doprowadzona już została energia elektryczna.

Równocześnie ekipy z Radomskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, które będzie głównym wykonawcą tego osiedla przystąpiły do niwelacji terenu oraz pierwszych wykopów pod przyszłe budynki. Pierwszy wykop pod 11-kondygnacyjny wieżowiec widać już w ogólnych zarysach. Jak twierdzi mistrz Kazimierz Mirkowski, którego spotkaliśmy na placu budowy do końca br. ekipy RPB zamierzają znacznie awansować roboty przy tzw. stanach zerowych trzech budynków. Łada dzień ustawione zostanie także zaplecze socjalne dla budowlanych z RPB.

Przypomnijmy, że budowa osiedla mieszkaniowego „Gołębiów” rozpoczęta zostanie od tzw. jednostki „D”, zlokalizowanej u zbiegu ul. Dalekiej i ul. Struga a torami kolejowymi Radom — Warszawa. W przyszłym roku zamieszkać tam już pierwsi lokatorzy. TMZ

Sprawa Zenona Z.

Bezwzględny dyrektor czy zbyt liberalna rada zakładowa

Do wyjątkowych przypadków, nie przewidzianych zresztą stanowieniami Kodeksu Pracy, należy ustosunkowanie się Prezydium WRZZ do rozwiązania przez zakład umowy o pracę przy jednoczesnym braku akceptacji tej decyzji ze strony Rady Zakładowej. Jak wiadomo — w takich przypadkach ostateczną decyzję podejmuje przewodniczący WRZZ, uwzględniając zastrzeżenia Rady Zakładowej względnie przychylając się do decyzji kierownictwa zakładu.

Jednak w przypadku Zenona Z., pracownika Radomskiego Przedsiębiorstwa Pieców Przenośnych, któremu dyrektor zakładu wywołał pracę i Rady Zakładowej, która proponowała udzielenie pracownikowi mniej dotkliwej kary regulaminowej, tym razem sprawą zainteresowało się Prezydium WRZZ. Pracownik działu zaopatrzenia tych zakładów, Zenon Z. — dopuścił się poważnego wykroczenia przeciwko prawu pracy i dyscyplinie — opuścił samowolnie stanowisko pracy, następnie w stanie nietrzeźwym wrócił do zakładu. Były więc dwa poważne wykroczenia. Ponadto ten sam pracownik otrzymał niedawno — w październiku br. — upomnienie i nagane za podobne wykroczenie przeciw dyscyplinie pracy.

W tych warunkach dziwne wydało się stanowisko Rady Zakładowej, która nie kwestionując przyczyn zwolnienia, wystąpiła przeciw decyzji dyrektora o wypowiedzeniu umowy o pracę. Zgodnie z Kodeksem Pracy dyrektor zakładu odwołał się do przewodniczącego WRZZ i ten uznał decyzję dyrektora za słuszną i zupełnie zrozumiałą.

Natomiast niezrozumiałe jest stanowisko Rady Zakładowej, co podkreślił w swych wystąpieniach członkowie Prezydium WRZZ. Tym bardziej że chodziło tu o pracownika, który często zmieniał miejsce pracy, nie

Na łamach prasy zakładowej

Produkcja antyimportowa wprowadzanie myśli konstrukcyjnej

W radomskim „Walterze” trwa wielki wysiłek do nowoczesności, w którym nie ma rolę odgrywa służby Działu Głównego Konstruktora. Ostatni numer gazety zakładowej „Życie Załogi” zamieszcza na ten temat interesujący wywiad z mgr. inż. Andrzejem Jęczyńskim — głównym konstruktorem przedsiębiorstwa.

Jak wynika z jego wypowiedzi pierwszoplanowe punkty działalności wiążą się z nowymi uruchomieniami, rozwojem ruchu racjonalizatorskiego i stałym ograniczaniem importu z krajów strefy dolarowej dzięki wprowadzeniu rodzimej produkcji. Wśród nowych uruchomień znajduje się maszyna do szycia „Singer” serii 800, kuchnie elektryczne dla Związku Radzieckiego i potrzeb krajowego budownictwa, małe magle elektryczne płytowe kl. 176 oraz maszyny do pisania, przystosowane do pisma arabskiego.

Największe znaczenie dla naszego przedsiębiorstwa ma podjęcie produkcji domo-

wych maszyn do szycia „Singer” w oparciu o własne części — mówi w udzielonym wywiadzie A. Jęczyńsk. Innym pilnym zadaniem jest magiel elektryczny przeznaczony dla celów domowych. Uruchomienie tej produkcji uzupełni w znacznym stopniu niedobór tego artykułu na rynku krajowym. Produkcję do tej pory magiel, oparty na licencji Simensa, posiada wiele części składowych importowanych ze strefy dolarowej i jest dość drogi dla przeciętnego nabywcy krajowego, dlatego też postanowiliśmy skonstruować urządzenie tańsze, oparte na podzespołach krajowych, co jednocześnie przyczyni się do znacznego ograniczenia wydatków dewizowych.

Rozpoczęta zostanie również produkcja ręcznej walcikowej maszyny do pisania z alfabetem arabskim. Jest to o tyle ważne — stwierdza A. Jęczyńsk, że zainteresowanie naszymi wyrobami w tym obszarze wyraźnie rośnie i stwarza możliwości dalszego eksportu.

Mówiąc o pełnym powodzeniu wszystkich przedsięwzięć główny konstruktor „Waltera” wskazał na potrzebę szerokiego wprowadzania do produkcji polskiej myśli konstrukcyjnej, lepszej współpracy kooperacyjnej na osi zaplecze techniczne — zaplecze techniczne — zamawiającego oraz konieczność systematycznego podnoszenia kwalifikacji młodych kadr stanowiących zaplecze działu.

wynoi. am

Śladem naszych artykułów

Wyjaśniono i załatwiono

W odpowiedzi na nasze krytyczne publikacje prasowe otrzymaliśmy odpowiedzi z zainteresowanych instytucji. Z-ca dyrektora ds. eksploatacji w Rejonowym Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej inż. Ryszard Grzesik poinformował nas m.in., że uszkodzenie dachu nad mieszkaniem Irny Zakrzewskiej zam. prz. ul. Łowickiej 35 zostały usunięte.

Korespondencję otrzymaliśmy również z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, stanowiącej odpowiedź na krytyczną publikację „Życia” pt.: „Przejściowe czy stałe?” w której poruszyliśmy problem zlego kursowania autobusów na linii nr 9 po wprowadzeniu „przejściowego rozkładu jazdy”.

Z-ca dyrektora WPKM ds. eksploatacji mgr inż. Jan Romanek informuje, że dyrekcja przedsiębiorstwa zgadza się z krytyczną opinią pasażerów, że „zmienione od 1 września br. rozkłady jazdy dostosowane do aktualnych możliwości przewozowych przedsiębiorstwa powinny obowiązywać WPKM”. Dyrektor szczegółowo wyjaśnia przyczyny załóg i, co najważniejsze, informuje, że w listopadzie br. nastąpi zasadnicza poprawa usług komunikacyjnych w mieście w związku z rozpoczęciem pracy przez grupę nowo wyszkolonych kierowców. (mz)

Kłopoty ze żwirkiem

Na naszą, krytyczną publikację „Kłopoty z wodą”, w której poruszyliśmy problem brudnej wody, płynącej z kranów w wieżowcu przy ul. Kusocińskiego 2a odpowiedź dyrekcji Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Z treści pisma, które otrzymaliśmy wynika, że wieżowiec ten jako jedyny na terenie Osiedla XV-lecia zaopatrywany jest w wodę z ujęcia „Obozisko”. W związku z tym, że w stacji nastąpiło znaczne zużycie filtrów do sieci wodociągowej i hydroforów przedstawił się ziarenka żwirku filtracyjne.

Idziemy do kina

„Mania wielkości”

W dniach 25—30 bm. na ekranie kina „Hel” wyświetlana będzie na seansach przedpołudniowych dawno nie oglądana kostiumowa komedia produkcji francusko-włosko-hiszpańsko-zachodnoniemieckiej „Mania wielkości” reż. Gerarda Oury. Akcja filmu toczy się na bliżej nieokreślonym dworze hiszpańskim w okresie baroku. Kostiumy występujących aktorów wzorowane są na malarstwie Velasqueza a scenografia jest autentyczna: wnętrza najsłynniejszych hiszpańskich pałaców m.in. Eskurial pod Madrytem i — fotografowane po raz pierwszy w dziejach filmu fabularnego — dziedzińce słynnej Alhambry w Grenadzie.

W rolach głównych występują m.in. słynny komik francuski Louis de Funès, Yves Montand i Karin Schubert. (mz)

Wapnowanie gleb i orki w gm. Kowala

Mimo jesiennej aury brygady SKR w Kowale nie narzekają na brak zajęć. W grupie usług dominują w tej chwili przede wszystkim prace związane z wapnowaniem gleb oraz orki przedzimowe.

Dotychczas przy pomocy rozrzutników wysiano na polach rolników indywidualnych około 700 t wapna nawozowego. Duży procent wapna wysiano w sadach.

Kierownictwo SKR w Kowale przewiduje, że do końca roku brygady spółdzielcze wykonają roczne zadania w wysokości około 1000 t wapna nawozowego. (mz)

Jubileuszowe uroczystości 70-lecia w „czternastce”

22 bm. odbyła się w szkole podstawowej nr 14 w Radomiu uroczystość 70-lecia istnienia szkoły i obchody 130 rocznicy urodzin jej patrona — Bolesława Prusa.

Podczas uroczystości wręczony został sztandar ufundowany przez komitet rodzicielski. Odświeżenie tablicy pamiątkowej, prelekcja nt.: „Życie i twórczość Bolesława Prusa”, konkurs — „Poznajmy twórczość Bolesława Prusa”, wystawa prac dziecięcych — uczniów tej szkoły i szereg imprez artystycznych wypełniły niemal codzienny program obchodów, w których uczestniczyli również przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. (be-de)

Wysokie premie na bony PKO

W kolejnym, 51 losowaniu premiowych bonów oszczędnościowych PKO, które odbyło się 15 bm. główna wygrana w wysokości 200 tys. zł padła w radomskim oddziale PKO na bon o numerze 635.127!

Ponadto radomianie wylosowali premie po 50 tys. zł na bony o numerach: 101.461 i 642.437, premia 15 tys. zł na bon nr 545.008 oraz około 200 premii po 2500 zł każda.

Następne losowanie premii na bony PKO odbędzie się 29 grudnia bież. roku. (mz)

KRONIKA DNIA

W Makowie, gmina Skaryszew, samochód ciężarowy „Zil” nr rej. CB-0690 potrafił 45-letniego Ryszarda Nierodzińskiego, który będąc w stanie nietrzeźwym warginalnie nieposłuszny na drodze. Samochód w nagłym manewrze zderzył się następnie z nadjeżdżającym z przeciwną stroną „Star”. Pieszy doznał złamania nogi.

W Marculach, gm. Iłża „Flat 125” nr rej. WAL-0351 z Warszawy postracił st. szeregowego Zenona Drożdża, który wszedł nagle na jezdnię. Pieszo z ogólnymi obrażeniami przewieziono do szpitala.

W Warce, na ul. Franciszkańskiej, samochód „Star” TX-0816 uderzył w stojący na poboczu „Star”, z rejestracją radomska CB-4692, a następnie zderzył się z samochodem „Zuk”. TJ-1764. Sprawa wypadku kierujący „Starem” TX-0816, zbiegł. Samochody zostały poważnie uszkodzone. Pod zarzutem spowodowania wypadku zatrzymano w areszcie 27-letniego Mariana C., który nie posiada pozwolenia na prowadzenie pojazdów. (m)

Oddając krew — spełniasz najpiękniejszy czyn społeczny świadczący o wielkiej solidarności społecznej.

„Maluchem” po mieście



„Maluchów” tych typowo miejskich samochodów kręci się już po Radomiu bardzo wiele. Fot. Bronisław Duda